

Gunn James

Wiatr Połnocny

Wiatr północny dmie przynosząc nam śnieg,
gdzie biedny rudzik schronić się ma?
Pod dach stodoły szybciutko gna
Skrzydłami się nakrywa.
Ta biedna kruszyna!
(piosenka dla dzieci)

Warstwy lodu na kontynencie północnoamerykańskim przesunęły się tej zimy o całe pięćdziesiąt kilometrów do przodu, ale nie było już prawie nikogo, kto by to mógł zauważyć. Niemal wszyscy przenieśli się na południe. Ludzie tłoczyli się na zrujnowanej Florydzie lub w niespokojnej Południowej Kalifornii, przynajmniej ci, którzy nie wyruszyli jeszcze przez zniszczony Meksyk, lub Kubę, Jamajkę, Haiti i Puerto Rico w stronę równika, znacząc trasę wędrówki własną krwią.

W odległości mniej więcej czterdziestu mil od granicy pomiędzy Kansas a Missouri gospodarował John Reed. Stanowił już dziewiąte pokolenie swojego rodu, uprawiającego tę osłoniętą z wszystkich stron dolinę. Dopiero w tym roku odczuł po raz pierwszy grozę mroźnego ramienia zimy, które dotarło znad grzbietu górskiego, zamykającego dolinę od północy.

Od dwudziestu lat - co równało się połowie życia Reeda - lody spychane były bezlitośnie na południe przez warstwy zalegające z tyłu. Najpierw przesunęły się po łagodnych stokach doliny rzeki Missouri. Wędrówkę rozpoczęły przy rezerwarze Garrisona w Północnej Dakocie, a po zmiążdżeniu masywnej zapory wodnej podążyły na południe przez południową Dakotę, rozdzieliły Nebraskę i Iowa skuteczniej, niż czyniłaby to jakakolwiek rzeka, po czym zatrzymały się tam, gdzie dolina rzeki Missouri zawróciła się na wschodzie ku jeszcze większemu lodowcowi płynącemu korytem dawnej Missisipi. Poszczególne strumienie lodu zdążyły się już przekształcić w jednolitą masę, pochłaniającą cały kraj od jednego horyzontu po drugi i przesuującą się uporczywie na południe.

Tej właśnie zimy Reed odkrył w masie lodowej ową dziewczynę.

Kiedy wygasły już powstania w miastach, ale kraj nękały nadal bandy plądrujących rozbójników, Reed mieszkał przez kilka lat w jaskini mieszczącej się w tak zwanej Ukrytej Dolinie, pozostawiając swój dom na pastwę bandytów, którzy łupili Kansas, jak przed dwustu laty. Było to już po śmierci jego: żony i dzieci którzy zostali zamordowani, podczas gdy on transportował do jaskini prowiant. Po powrocie zastał zbrodniarzy pijanych w swoim pomieszczeniu. Rozważnie i zręcznie, jak zwykle zresztą, kiedy się do

czegoś zabierał, zabił ich. Żonę i dzieci pochował na starym cmentarzu rodzinnym na wzgórzu, zapomnianym od 350 lat, kiedy to w miasteczku powstał nowy cmentarz. Dla bandytów wykopał wspólny grób i ze względów higienicznych pokrył ich zwłoki ziemią.

Przez pewien czas nie utrzymywał z nikim kontaktu; był jakby odrętwiały. A kiedy wreszcie stan ten minął, inni opuścili już miasteczko i okoliczne farmy. Część udała się tam, gdzie pozbawione plam słońce dostarczało jeszcze trochę ciepła, pozostałych przegnały lub wymordowały bandy rozbójników. Tuż po tym, kiedy los dotknął go tak boleśnie, Reed wyniósł z domu resztki żywności, narzędzia, broń i Wszystko, co mu się jeszcze mogło przydać. Również książki. Nadal lubił czytać wieczorami w blasku swojej starej jak świat lampy naftowej. Czytał przed wszystkim literaturę dawną: Browninga, Tennysona i Frosta. - Czasy jakby wymarzone dla Frosta (frost - ang. - mróz) - mawiał do żony, zanim jeszcze została zabita, patrząc przy tym na nią z uśmiechem. A ona spoglądała wtedy na niego z udanym wyrzutem, po czym wsłuchiwali się w wycie wiatru północnego, objającego się o ściany domu i gromadzącego na dachu tyle śniegu, że aż jęczały krokwie.

Z czasem rany przestały krwawić. Przestali też dokuczać rabusie.

Wielkie Równiny, na których nic nie powstrzymywało wiatru i lodu, były już dla nich za zimne, trudno też było liczyć tu na łup. Także bandyci przenieśli się na południe, gdzie albo wymarli, albo przeżyli w gromadzie. Reed odczekał dwa lata - był wytrzymały tak jak lodowiec - po czym naprawił szkody wyrządzone przez rabusiów i pogodę. Odbudował to, co tamci spalili, a następnie wprowadził się z powrotem do domu wzniesionego przez prapradziadka - domu, w którym mieszkały całe pokolenia Reedów, uprawiając ziemię, w której były chowane po śmierci.

On również zaczął ją uprawiać. Nie było to łatwe, trudności piętrzyły się coraz częściej, siał jednak wczesną pszenicę, kiedy lodowiec nie cofał się wprawdzie, ale zatrzymywał się na kilka miesięcy, jakby zbierając nowe siły, i zbierał plony, jeżeli miał szczęście i nie ubiegły go pierwsze opady śniegu. Znalazł kilka kur i umieścił je w stodole. Nieraz udawał się też na polowanie. Zwierzęta z północy wywędrowały na południe: renifery, łosie jak również wilki polujące na zdobycz i napastujące zdziczałe psy.

Kiedy Reed nie pracował na polu, nie polował ani nie wykonywał innych robót w domu, wspinał się na północny grzbiet górski i wypatrywał zbliżającego się lodowca. Najpierw nic nie mógł dostrzec, z czasem w oddali pojawiło się coś w rodzaju białego obłoku, widocznego jedynie w jasne dni. Kiedy lodowiec zbliżył się jeszcze bardziej, obłok przybrał siną barwę i nie odróżniał się już niemal od nieba. Reed zaczął liczyć czas dzielący go od momentu, kiedy lodowiec wedrze się do jego doliny.

Następowało to szybciej, niż przypuszczał, ale postanowił, że nie pozwoli się przepędzić. Nie ugiął się przed rabusiami, nie ustąpił też przed lodowcem. Zamierzał zostać tu aż do końca i ustrzec tego, co należało do niego - na mocy prawa dziedziczenia, krwi płynącej w jego żyłach i krwi Reedów, przelanej na tej ziemi, oraz prawa potu, dzięki któremu to pustkowie zostało kiedyś przekształcane w siedzibę człowieka. Być może puszcza upomni się o ten zakątek znowu, nie miał jednak zamiaru oddawać go bez walki.

Tu (w tym momencie, kiedy spoglądał na złowróźbny lód, widoczny już w miejscu, gdzie dawniej stawał na grzbiecie górskimi ujrzał dziewczynę po raz pierwszy, Stanowiła zaledwie barwną plamę w lodowej tafli. Początkowo uznał to za urojenie, mimo to zbliżył

się jednak do niebieskawej masy, czując, jak odbiera ciepło jego twarzy i rąk. Szybko stał śnieg przylegający do powierzchni lodu, dostrzegł kolory jeszcze bardziej intensywne i spróbował zajrzeć głębiej w szklistą powłokę. Było jednak zbyt ciemno. Następnego ranka powrócił z siekierą i łopatą, tym razem odgarnął wystarczająco dużo śniegu, aby ujrzeć to wyraźnie.

W lodzie leżała zamknięta tak jakby spała - młoda kobieta, właściwie dziewczyna. Miała ciemne włosy i jasną cerę, ubrana była w futro z piżmaków i buty obszyte futerkiem leżała niemal poziomo z zamkniętymi oczami, jej twarz wyrażała głęboki spokój i pogodę.

Nie była ładna, przynajmniej w tym momencie, ale Reed nie potrafił otrząsnąć się z wrażenia, jakie na nim wywarła.

Nocą spadł śnieg, olbrzymie mokre płaty. A właśnie tej nocy przyśniła mu się po raz pierwszy Catherine. Po przebudzeniu nie potrafił sobie przypomnieć, co mu powiedziała, pamiętał jedynie jej nagły głos i wrażenie, że ma dla niej coś uczynić.

Śnieżyca trwała przez cały -następny dzień i kolejną noc, okrywając świat metrową warstwą puchu, ale na drugi dzień było już słonecznie i przejrzyście. Słońce błyszczało na śniegu, oślepiając aż do bólu, niczym ostry nóż. Reeda opanowała niecierpliwość, zmusił się jednak, aby przed wyruszeniem w stronę czoła lodowca rozniecić ogień, ułożyć drewno na opał i nakarmić kury.

Tym razem założył skonstruowane przez siebie narty i wziął ze sobą miotłę. Lodowiec oddalony był od domu o mniej więcej dwadzieścia kilometrów, kiedy wreszcie dotarł do niego, nie mógł złapać tchu. Ostatnie sto metrów pokonał niemal biegiem.

Lodowiec nie zdawał się już być tak odległy. Zdażył wsunąć się jeszcze bardziej, w dolinę. Fakt ten nie zmartwiłby zbyt Reeda, gdyby nie świadomość istnienia wewnątrz bryły dynamicznych procesów, niebezpiecznych dla zjawy, uwięzionej w lodzie. Przez kilka minut stał tak, oparty na miotle, wahając się, czy ma rozpocząć prace odkrywcze, mogące ujawnić, że owa zjawa nie była niczym innym jak Tylko marzeniem wywoływanym przez samotność - albo co gorzej: że dziewczyna w lodzie uległa zmiążdżeniu przez przesuwający się nieubłagane lodowiec.

Postanowił wyliczyć prędkość przesuwu bryły lodu.. Gdyby pozostała taka sama, jak dotychczas, lodowiec mógł dotrzeć do jego domu z końcem zimy i wchłonąć go w następnym roku, po wznowieniu swej wędrówki. Ale takie rozważania mogły jedynie odwlec moment prawdy, należało uporać się z nimi tak szybko, jak ze śniegiem pokrywającym powłokę lodowca.

Znowu zajrzał w głąb lodu. Leżała tam dokładnie tak samo jak poprzednio i nagle poczuł ogromną ulgę. Wszystkie te napięcia i naciski wewnątrz lodu, które sprawiły, że podczas gdy on tu stał, bryła trzeszczała i stękała, przesuwając się w nierównomiernych odstępach czasu do przodu, nie naruszyły dziewczyny.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo zależy mu na jej istnieniu i jak bardzo powątpiewał o prawdziwości swego spostrzeżenia podczas tych dwóch nocy i jednego dnia, kiedy to siedział uwięziony w zaspach śniegu. Czy jej przybycie tu miało

charakter naturalny czy nadprzyrodzony? Stał teraz przed nią na nartach, czując na twarzy mroźne porywy wiatru północnego, i przyglądał się, jak spoczywa spokojnie w lodzie -jak ktoś, kto położył się, aby odpocząć przez chwilę. Znowu opadły go pytania.

Czy została zaskoczona przez śnieżycę gdzieś daleko na północy? Może tułała się bezradnie wśród szalejącej burzy, aż wreszcie, zrezygnowana, dała za wygraną i położyła się, oczekując końca, skulona, aby jak najdłużej zachować ciepło ciała. Może wydało jej się potem, że zimno przekształca się w zwodnicze ciepło, odprężyła się więc i ułożyła wygodnie. Na to wskazywałaby pozycja jej ciała.

Wszystko to było tak zdumiewające, że nie potrafił o tym myśleć, podświadomie jednak wracał uparcie do tej sprawy, wynajdując coraz to bardziej fantastyczne wyjaśnienia dla obecności dziewczyny w pobliżu swojego domu. W końcu uwierzył w to wszystko i zaakceptował tak, jak grzesznicy przyjmują łaskę Boga. Wymyślił nawet filozoficzne wyjaśnienie cudów. Wszelkie osobliwe wydarzenia wyda ją się niezwykle tym, dla których są przypadkowo niewygodne, konkludował. Znajdywano już w lodzie mamuty i inne istoty żyjące we wczesnej epoce lodowcowe, dlaczego więc nie można by teraz znaleźć człowieka? Raz na milion lat - o ile taka była częstotliwość - ta przecież nie jest tak niewiarygodne.

Takim wnioskiem zadowolił się na dłuższą chwilę i z głową wspartą o kij miotły spoglądał na nią, rozkoszując się jej towarzystwem, jak gdyby była żywą istotą i zjawiała się tu, aby nagrodzić jego samotność. Dopiero trzaski i odgłos pęknięcia lodu wyrwały go z zadumy.

- Co mam z tobą zrobić? --zapytał zamrożoną postać. Zostawić cię na łasce lodowca, który cię tu sprowadził? A może wydobyć cię z lodu i wziąć ze sobą do doliny? To długa droga, ale mógłbym zrobić sanie... umiem obchodzić się z narzędziami, wiesz... i przywiązać cię do nich mocno; żebyś nie wypadła. Mógłbym pochować cię na pagórku obok Catherine, Billy'ego i Josie, i pozostałych Reedów. Na pewno nie mieliby nic przeciw temu.

Ale lód był nieubłagany. Wcześniej czy później przetoczy się po pagórku i całej dolinie, miażdżąc pod sobą nie tylko wzgórza, ale również wszystkie leżące tam zwłoki, Dziwnym sposobem Reed nie był zaszokowany myślą, że jego przodkowie, cała jego rodzina zostaliby rozgniecieni przez to potężne zjawisko przyrody; w końcu wszystko obraca się wraz z upływem czasu w proch i powraca do ziemi. Wydawało mu się natomiast bluźnierstwem, że owa cudowna istota miałaby przebyć bez żadnego uszczerbku tak długą drogę po to tylko, by zaszkodziła jej teraz jego ingerencja.

Mógł zachować ją przy sobie oczekując końca, ale i to wyjście wydało mu się niewłaściwe. Ponieważ zaś był człowiekiem przezornym, pomyślał również o krótkotrwałym lecie, Kiedy lody stopnieją, obdarzając wolnością swoje zamrożone cudowne zjawisko.

Nie, postanowił, będzie lepiej, jeżeli pozostawię ją tam, gdzie jest.

Przecież w każdej chwili mógł tu wrócić, aby sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Stojąc tak i rozmyślając, usłyszał nagle, jak bryła lodu przemieszcza się, przesuając do przodu prawie o cały metr, wprost na niego. Niezdarne, potykając się na nartach, cofnął się i obrzucił przerażonym wzrokiem czoło lodowca. Dziewczyna tkwiła tam nadal - nietknięta.

Wydarzenie, to skłoniło go jednak do wyruszenia w drogę. Wspiął się na okryty śniegiem pagórek tuż obok bryły lodu, tak wysoko, aż ogarnął wzrokiem oślepiający horyzont, tam gdzie pozbawione plam słońce wstąpiło do nieba na dwie szerokości dłoni. Mimo iż zmalowało tak bardzo, nie potrafił w nie spojrzeć, nie mógł nawet patrzeć w jego stronę. Muszę postarać się o okulary ochronne, pomyślał. Na zachodzie mógł dostrzec w miejscach, gdzie wiatr rozwiął śnieżną pokrywę, że lodowiec przesunął się do przodu. Ponury krajobraz przywodził na myśl biegun północny. Jak okiem sięgnąć, lód i śnieg. Lód i śnieg, pochłaniające to, co napotykały na swej drodze, miażdżące i grzebiące wszystko pod sobą.

Powinienem obmyślić jakiś sposób, aby mieć na oku przesuwający się lód, pomyślał. Wcale bym nie chciał, aby wchłonał mnie bez uprzedzenia. Koniec był nieuchronny, chciał jednak wyjść mu na spotkanie świadomie chciał wiedzieć, ile zostało mu jeszcze czasu. Na skraju lodowej pustyni było kilka obiektów: odległy pagórek, na którym stała wieża, drzewo usiłujące utrzymać się przy życiu zaledwie o kilkaset metrów od zmarzliny - potrzebny mu był jednak teodolit, aby wymierzyć kąt, jak również coś do oznaczenia miejsca, na którym stał. Nie mając niczego, co mógłby wykorzystać, zszedł ze wzgórza ku dolinie na odległość trzech długości nart od czoła lodowca, (tracąc tylko raz równowagę), następnie przesunął się dalej o taki sam odcinek. Tu i tam wyźłobił głębokie znaki w brunatnej skałce, którą zamiecie śnieżne oszczędziły, jak dotąd.

Odwrócił się i spojrzał ponownie na dziewczynę w lodzie, po czym skierował się ku dolinie i swemu domostwu.

Nazajutrz, skoro świt, wrócił na to samo miejsce. Niebo było zasnute chmurami ciężkimi od śniegu, nie mógł się jednak powstrzymać od tego, aby tam pójść. Nic innego nie zaprzętało jego uwagi, w ciągu tej całej długiej zimy nie miał nic do roboty oprócz kilku napraw, te zaś miał już za sobą. Nie miało też większego sensu wychodzenie w pole. Ostatnie lato nie przyniosło żadnych plonów, a co do przyszłego roku, to chyba w ogóle nie należało się spodziewać, aby pokrywa śnieżna stopniała.

Dźwigając na plecach pęk palików, powędrował na nartach w stronę czoła lodowca. Zdziwiony odkrył, że przesuwający się lodowiec zatarł znaki, jakie poprzedniego dnia pozostawił na skałce; grań skały zdążyła już zniknąć pod bryłą lodu, pagórek zaś, na którym stał wczoraj, pokrywała śnieżna czapa. Lód przywodził na myśl żywą istotę, poruszającą się szybciej, niż można się było po niej spodziewać. Uświadomił sobie nagle, że dystans czterdziestu kilometrów na rok odpowiada mniej więcej stu pięćdziesięciu metrom na dzień - każdy dzień w ostatnich dziesięciu miesiącach, w ciągu których lodowiec przesunął się do przodu.

Przestał myśleć o teodolicie. Zresztą interesował go nie tyle Cały lodowiec, co ten jego skrawek, który zaczął zajmować jego dolinę.

Bez większego zdziwienia przyjął do wiadomości fakt, iż dziewczyna w lodzie była nadal nienaruszona, Lodowiec wiódł ze sobą masę żwiru, miażdżącą ziemię i skałę, podczas gdy lód płynął do przodu niczym leniwa rzeka, ani pierwsze jednak, ani drugie nie były widocznie w stanie wyrządzić dziewczynie czegoś złego. Reed zaczął myśleć o niej jak o istocie nieśmiertelnej, jak o darze, który pojawił się w jego życiu rekompensując wszystkie zniszczenia minionych lat oraz przyszłość. Leżała tak, jak przedtem, jak gdyby

na niego czekało.

- Lód poddaje się pod naciskiem, wiesz - odezwał się do niej. - Płynie jak woda, tyle że wolniej. - Znowu pomyślał o drodze, przebytej przez lodowiec w ciągu ostatnich kilku dni. - A może jednak nie tak powoli.

Umilkł, zaskoczony trochę brzmieniem swojego głosu na tym pustkowiu. Następnie wzruszył ramionami i oparł paliki o czoło lodowca. Zdjął narty i położył je na śniegu, oby móc na nich usiąść - w pobliżu dziewczyny, ale nie za blisko. Lód mógł w każdej chwili ruszyć do przodu, grzebiąc go pod sobą.

- Nikt nie wierzył, że epoka lodowca nastanie tak prędko - odezwał się znowu. - Naukowcy twierdzili, że nawet przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych upłynie jeszcze kilka stuleci, zanim masy lodu staną się realnym zagrożeniem. Lodowce kontynentalne nie powstają w ciągu jednego dnia, mówili. Oczywiście nie mieli żadnego doświadczenia z lodowcami, chyba że tylko z tymi, jakie pozostały po zakończonej 12-38 tysięcy lat temu epoce lodowcowej. A przecież lodowiec zachowuje się za każdym razem inaczej. Może wiązało się to z tak zwaną przez nich, teorią katastroficzną. Lodowce Grenlandii i Antarktydy poruszały się zaledwie z prędkością kilku centymetrów na tydzień, a nawet lodowce Arktyki nie szybciej niż kilka stóp na dzień.

Oparł się wygodnie, podkładając ręce pod głowę. Ileż to już minęło, lat, kiedy po raz ostatni rozmawiał z drugim człowiekiem? Stanowczo był już zbyt długo sam, zbyt długo milczał.

- Potem przyszło to, co naukowcy nazwali „śnieżną wojną błyskawiczną”.

Na północy kuli ziemskiej śnieg utrzymywał się przez całe lato, powtórzyło się to w następnym roku. Każda ze śnieżyc przynosiła sto stóp śniegu, albo i więcej. Lodowce rozprzestrzeniały się od Arktyki w dół i od Antarktydy w górę. Wystarczyło jedno dziesięciolecie, aby pokryły całą Kanadę, Następnie Skandynawię, jak podano w telewizji, i północną połowę Związku Radzieckiego. Z Syberią poszło jeszcze szybciej. Zamarzyły morza Bałtyckie, potem Północne. Pod lodem znalazły się Szkocja, część Niemiec i Polska. W późniejszym okresie dochodziły do nas już tylko wiadomości - radiowe, potem i to ustało.

Od czasu do czasu spoglądał na dziewczynę, jak gdyby chciał się przekonać, że go słucha. - Następnie zdarzyło się coś, co naukowcy nazwali „efektem albedo”. Lód i śnieg odbijały coraz więcej światła słonecznego, to zaś sprawiło, że Ziemia otrzymywała coraz mniej ciepła. Okresy letnie stały się więc jeszcze zimniejsze. - Zmienił pozycję, aby móc lepiej ogarnąć dziewczynę wzrokiem. - Tak sobie myślę - mówił dalej - czy obecna pora lodowcowa nie zaczęła się, przypadkiem wtedy, kiedy się urodziłem. W ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci temperatura stale spadała, a plamy na słońcu zniknęły niemal całkowicie. Promieniowanie Słońca zmniejszyło się o dziesięć procent. Tak w każdym razie mówiono.

Do twarzy Reeda przylgnął płatek śniegu i niemal momentalnie stopniał, po nim spadł drugi. Reed podniósł głowę, aby zorientować się, czy wiatr nie przywiał ich z lodowca, ale płaski padały z nieba; duże, ciężkie i mokre - opuszczały się z wolna. Zanosilo się na kolejną śnieżycę, ale do - zamieci było jeszcze z pewnością kilka godzin: W przepowiadaniu opadów śniegu zdążył już stać się ekspertem. -

- Miałem chyba dziesięć lat, kiedy arktyczny lód zaczął pokrywać Kanadę. Nikt

wtedy nie myślał poważnie o epoce lodowcowej. Wszyscy byli przekonani, że zimne lata i coraz mroźniejsze zimy to tylko statystyczne odchylenia od normy, że stopniowo temperatury powrócą znowu do równowagi. Wszystko, czego potrzebujemy, to jedno prawdziwe, gorące lato, mówili optymiści. Oczywiście znaleźli się też pesymiści, którzy ostrzegali, że nadchodzi epoka lodowcowa. Wyobrażasz sobie, jakie to musiało być dla nich zaskoczenie, kiedy okazało się, że mieli rację? -Roześmiał się donośnie.

- Coraz częściej zdarzały się anomalie. Na terenie Skandynawii zaczął się okres ciepła, co powstrzymało lód na kilka lat, potem jednak wszystko potoczyło się jeszcze szybciej. W końcu zgromadzono dane naukowe: brak plam na Słońcu, ogólny spadek przeciętnej temperatury na świecie, nadmiar śniegu i lodu, obniżenie się poziomu mórz. Mnożyły się teorie, które następnie poddawano weryfikacji. Wreszcie naukowcy doszli - na razie jeszcze dosyć niefrasobliwie - do wspólnego wniosku, że czeka nas okres lodowcowy. Miał różnić się od poprzedniego, mieliśmy przecież cywilizację, dysponowaliśmy olbrzymią wiedzą. Wystarczyło zwiększyć wydobycie węgla, a tym samym wytwarzanie ciepła, spotęgować ilość dwutlenku węgla odprowadzonego do atmosfery i utworzy w ten sposób efekt cieplarniany, przeciwdziałający skutkom słabnącego promieniowania Słońca.

Opady śniegu przybrały na sile. Reed spojrzął znowu na niebo; wiedział, że już wkrótce musi wyruszyć do domu. - W niektórych miastach na północy sadzono, że można się uratować dzięki barierom Ciepłym; postanowiono wybudować kolejne elektrownie jądrowe. Żar odpadkowy miał powstrzymać lód. Inni proponowali ustawienie gigantycznych, ostrych jak nóż, pionowych barier ze złomowanych samochodów, które byłyby umocowane za pomocą gładów, piachu i cementu. Ale ta ruchoma lawina, miażdżąca góry, odsunęła je na bok, tak jakby były z piasku.

Ludność Północy zaczęła coraz powszechniej przenosić się na Południe.

Kanadyjczyków przyjęto bez żadnych problemów, Szwedzi i Norwegowie napotkali już na większy opór ze względu na zagęszczenie, ale w końcu wpuszczono ich do Danii, a kiedy lód podążył za nimi, mieszkańców Skandynawii i Danii przyjęto w Belgii, Niderlandach i w Niemczech, a nawet we Francji i Anglii. Natomiast Finów zatrzymano na granicy radzieckiej, udali się więc do Europy Zachodniej. Wszystkie te wydarzenia, miały przebieg spokojny; wyglądało to tak, jakby krewni pozbawieni pracy przybyli z krótkotrwałą wizytą.

Reed wstał i założył narty. -Okazało się, że nauka nie potrafi zaoferować żadnego skutecznego rozwiązania, nic, co powstrzymałoby siły zagrażające ludzkości. Zanim radio umilkło na dobre, doszły mnie wieści o indywidualnych próbach znalezienia ratunku. Może niektórzy łodzie wpadli na ten sam pomysł co ja. Przyszło mi do głowy, aby ukryć się do momentu, kiedy wszystko się uspokoi, zwlekałem jednak zbyt długo. Miałem nadzieję, - że lód nie dotrze nigdy tak daleko, on jednak przybył po mnie. Przybył tu, aby policzyć się ze mną.

Znowu skierował wzrok na dziewczynę. - Mówiłaś coś - -Po chwili roześmiał się. - Nie, nic nie - powiedziałaś, to przecież jasne. - Podniósł z ziemi paliki, odszedł od czoła lodowca na odległość stu metrów i wetknął jeden z nich w śnieg. Następnie udał się poprzez świat wchłaniany przez totalną biel z powrotem do domu, wtykając paliki co pięć metrów w śnieg, aż wyczerpał je wszystkie.

Następnego ranka śnieg sypał tak gęsto, że Reed siedząc w domu nie mógł dojrzeć stodoły. Koło południa śnieżycy zelała jednak i Reed postanowił podejść do lodowca, aby sprawdzić oznakowanie. Paliki wystawały już tylko na około trzydzieści centymetrów ponad śnieżną powłokę, a część z nich w ogóle zniknęła. Według jego obliczeń lodowiec przesunął się do przodu o kolejne 160 metrów. Gdyby to tempo utrzymało się nadal, mógł dotrzeć do jego domu, zanim jeszcze tegoroczne krótkie lato powstrzyma jego ofensywę. Reed nie był w stanie odgarnąć tyle śniegu, by dojrzeć dziewczynę, gdyż śnieżycy rozpętała się od nowa. Mógł tylko żywić nadzieję, a właściwie nawet był pewien, że dziewczyna nadal tam jest, nienaruszona: Po prostu liczył na nią.

Burza śnieżna trwała już cały tydzień. Reed musiał wychodzić przez okienko na górnym piętrze, aby odśnieżać dach, który mogłoby załamać się pod tym ciężarem, wykopał też w śniegu wysoki na pięć metrów tunel, aby przedostać się do stodoły. Swego czasu ustawił tam piecyk w trosce o kury, teraz musiał dbać zarówno o opał jak i karmę. Na szczęście było stosunkowo ciepło. Wiatr zatokowy, który przynosił wilgoć od wybrzeża, łagodził stale temperaturę, tak aby nie spadała bardziej niż dwanaście stopni poniżej punktu zamarzania.

Z drewnem obchodził się teraz bardzo rozrzutnie, wiedział bowiem, że to już ostatnia zima, to zaś, czego nie zużyje, padnie pastwą lodowca. W razie konieczności mógł przenieść pozostałe kury do piwnicy farmy, a stodołę rozbić na opał. Skończyła się już uprawa roli, polowanie i praca przy zwierzętach i kurach należały teraz do przeszłości; pozostało mu już tylko jedno: śmierć.

Czasami, podczas długich nocy, zdarzało się, że śnił znowu o Catherine. Pytała go, czemu pozostał w tej krainie śmierci, zamiast udać się na południe, gdzie było jeszcze życie i nadzieja. Odpowiadał jej na to: „Ależ Catherine, nie mogę przecież opuścić ciebie i dzieci”, gdyż w jego śnie oni wszyscy żyli jeszcze, ale nie wiedzieć czemu, nie mogli iść wraz z nim. Beształa go za ten grzech samounicestwienia; nadal wierzyła niezachwianie w Boga, nawet wtedy, gdy zimy stawały się coraz dłuższe i mroźniejsze, i chyba nawet po tym, jak bandyci zabili ich dzieci i dokonali na niej gwałtu. Reed nie podzielał tej wiary, nie czynił jednak na jej temat żadnych szyderczych komentarzy. -Zostaję tu, gdzie jest moje miejsce - odpowiadał jej. - Jeżeli Bóg zechce mnie ocalić, niech uratuje tę dolinę albo w ogóle powstrzyma lód przed dalszym marszem na południe.

Czasem Catherine towarzyszył mały Billy, ściskając ją kurczowo za rękę. - Ależ to tatusiu -- zastanawiał się - jeżeli czekasz na to, by Bóg przyszedł ci z pomoc, po co utrzymujesz w porządku dom i stodołę i narzędzia i wszystko inne - On zaś odpowiadał; jako że dzieci powinny wiedzieć takie rzeczy: - Bo tak postępuje prawdziwy mężczyzna, Billy.

Josie nie pojawiała się nigdy w jego snach - widocznie była to kara za to, że najbardziej kochał właśnie ją.

Szóstego dnia pokazało się wreszcie słońce; Zimowe, blade i mroźne.

Nocą temperatura spadła jeszcze bardziej. Termometr Reeda wskazywał jedynie do minus trzydziestu stopni Celsjusza, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest jeszcze mroźniej. Reed nie był tym faktem zaskoczony: żył teraz na Arktyce, która zstąpiła z bieguna, aby go wchłonąć.

Rozpalił ogień i nakarmił kury, po czym bezzwłocznie udał się w stronę lodowca.

Podejście było mozolne, mimo nart. Ostatnia warstwa śniegu przekształciła się wraz ze spadkiem temperatury w pył, każdorazowo więc, kiedy Reed się przewracał, jego ramiona, ręce, a niekiedy nawet i głowa zapadały się w zaspę. Z trudem stawał z powrotem na nogi, nieraz musiał się odkopywać. Przydała się łopata, którą wziął, aby utorować sobie drogę do dziewczyny. Śnieg pokrył wszystko, trudno było odróżnić góry od zasp. Gdyby nie znał tak dobrze doliny i gdyby nie słońce pozwalające na określenie kierunków, zagubiłby się może w tej niemej, błyszczącej pustyni, na której nic się nie poruszało, nic nie żyło.

Dzień był niemal bezwietrzny, ale ziąb wdzierał się pod ubranie. Reed zasłonił sobie twarz chustą i założył sporządzone własnoręcznie okulary ochronne.

Kiedy dotarł tam, gdzie spodziewał się zastać lodowiec, było już południe. Stał teraz wodząc dokoła wzrokiem, ale na tej śnieżnej pustyni nie potrafił odróżnić przypadkowych zasp od skrytych pod bielą skał, nie mógł określić, gdzie aktualnie znajduje się lodowiec. Na ułamek sekundy zastygło mu serce, ale potem uświadomił sobie, że chcąc znaleźć czoło lodowca, musi po prostu zapracować na to, Torował sobie drogę przez śnieg, wysoki miejscami na pięć, sześć metrów, aż natknął się na lód. Dolne, zamrożone warstwy śniegu były już niemal całkowicie zlodowaciałe; w ten sposób rozrasta się lodowiec.

Kilkakrotnie przebijał się do lodu; za każdym razem o pięć metrów dożej na południe, walcząc ze zmęczeniem, zwątpieniem i zimnem potęgowanym przez wyczerpanie, kiedy nagle zauważył, że warstwa śniegu wynosi więcej niż pięć, a nawet sześć metrów. Skręcił nieco na północ i wreszcie znalazł czoło lodowca.

Lodowiec znajdował się już co najmniej o kilometr od miejsca, gdzie według niego leżało wejście do doliny. Reed odgarniał śnieg wzdłuż bryły lodu, pozostawiając trochę wolnego miejsca na wypadek, gdyby lodowiec ruszył do przodu, wycinał w śniegu schodki. Była to ciężka praca, w uszach czuł narastający szum, ale wreszcie dogrzebał się do samego dna. A tam, niczym Święty Graal, czekała na niego dziewczyna.

Usiadł, oby odpocząć, i oparł plecami o śnieg. Był tu ze wszystkich stron osłonięty, a mimo to poczuł, że na ubraniu zamara mu pot. Jeżeli miał jeszcze wrócić na farmę, musiał to uczynić niebawem. Był wycieńczony, nie wiedział, czy da radę, nie był nawet pewien, czy mu na tym zależy. Tu czuł się dobrze, niemal tak, jakby on i dziewczyna znajdowali się sami w mrocznym pokoju, rozświetlonym jedynie przez promienie słoneczne. W mroku twarz dziewczyny była słabo widoczna; odnosił wrażenie, jak gdyby kryła się przed nim. Wiedział jednak doskonale, jak ona wygląda. Czuł się przy niej dobrze, dla niego była najpiękniejszą z kobiet, jakie znalazł dotychczas.

Wiedział, że widzi ją może po raz ostatni, gdyż nawet jeśli znajdzie w sobie tyle siły i woli aby powrócić na farmę, to następna śnieżycza zasypie lodowiec tak dokładnie, że nie zdadzą się już na nic żadne wysiłki. Ale w tej chwili byli tytko oni oboje, razem w tej lodowej komorze. Znowu był przy nim ktoś, komu mógł opowiedzieć o tym wszystkim, co zdarzyło się jemu i światu.

- Mówiłem ci już o sąsiedzkiej pomocy, jaką ludzie początkowo świadczyli sobie wzajemnie - odezwał się, kiedy doszedł wreszcie do siebie. - Nie trwało to jednak długo. Masy śniegu i lodu parły nieprzerwanie na południe. Ciepłe pory roku stawały się coraz krótsze i niepewne, kurczyły się zasoby produktów żywnościowych. Ludzie wpadali w

panikę. Stały strumyk uchodźców udających się na południe rozrósł się w rwący strumień, a następnie w prawdziwy potop. W miarę pogarszania się sytuacji, przestawano przyjmować uciekinierów. Stawiano specjalne ogrodzenia, uzbrojeni strażnicy odsyłali z powrotem tych, którzy chcieli schronić się przed chłodem. Krwawo kończyły się wszelkie próby przedostania się na drugą stronę barier, chociaż byli tacy, którym udano się przejść (uzbrojone oddziały znajdowały się też po północnej stronie ogrodzeń) i rozejść po całym kraju.

Pojawiły się znowu miasta--twierdze. Mieszkańcy strzegli ich dniem i nocą, w fanatycznym dążeniu do zachowania swego stanu posiadania, nie zastanawiając się nad tym, że kiedyś i oni będą zmuszeni udać się na południe. Niektóre państwa rozpadały się, żołnierze i policjanci tworzyli własne organizacje obronne. Inni łączyli się, aby chronić swe zapasy żywności i broni.

- A dlaczego ty nie udałeś się na południe? -- Nie mogłem sobie wyobrazić, że zabijam swoich bliźnich, po to tylko, aby zapewnić sobie i mojej rodzinie mieszkanie. A do tego by doszło, tym bardziej, że stało się tak na szerszej płaszczyźnie: Rosjanie udali się na Środkowy Wschód, ale kiedy zamierzali osiąść w Afryce, na ich drodze stanęły oddziały amerykańskie, brytyjskie, francuskie i niemieckie - nie po to, by strzec Afryki, ale w obronie swych praw do cieplej pogody. Rosjanie wycofali się, kiedy Chińczycy naruszyli ich wspólną granicę. Niedobitki wojsk chińskich przedostały się poprzez swój kraj do Indochin, w ślad za nimi podążyły setki milionów ludności cywilnej, z czego większość zmarła wkrótce z głodu.

W tym kraju uwagę wszystkich zaprzętnęła inwazja z Meksyku. W owym czasie, kiedy rozpadły się wszelkie organizacje i załamały się systemy łączności, cząstki niektórych grup zdołały przedostać się aż do Brazylii. Japończycy zajęli Filipiny i walczyli z Brytyjczykami o Indonezję. Australijczycy przenieśli się na Nową Gwineę i Mikronezję. Ludność Indii wędrowała powoli na południe, dziesiątkowana przez głód i zarazy. Ci, którzy przeżyli, gromadzili się w prowincjach wschodnich, podczas gdy ich przywódcy podbijali Cejlon.

Tu i tam zachowały się enklawy normalności. Naukowcy i inżynierowie utrzymywali niektóre miasta Północy w stanie wolnym od lodu, posypując śnieg sproszkowanym węglem i powodując w ten sposób jego topnienie. Tym samym zyskiwali na czasie, a ludzie mogli urządzić sobie schronienie pod ziemią. Kopalnie w Pensylwanii i Zachodniej Wirginii stanowiły naturalną przestrzeń dla życia i pod ziemią potrzebne były jedynie narzędzia, produkty żywnościowe, piece hutnicze i sprzęt wentylacyjny. W Montanie i Wyoming można było kopać jaskinie w pobliżu złóż węgla i umieszczać pod ziemią reaktory jądrowe. Ale kto wie, jacy będą ludzie po wyjściu na zewnątrz - o ile w ogóle wyjdą kiedykolwiek na zewnątrz, o ile lód kiedykolwiek ustąpi.

- Ludzkość musi przetrwać. - Zastanawiam się nieraz, dlaczego - odparł - Na południowej półkuli rozwój wydarzeń miał chyba podobny przebieg, ale z tamtych stron pominąwszy Australię i Afrykę Południową - nie dochodziły praktycznie żadne wieści. Mówiono, że antarktyczna czapa lodu wypłynęła na ocean i tu i ówdzie rozbijała się na duże góry Lodowe, dryfujące potem po wodzie. W końcu musiały chyba gdzieś przymarznąć. Zarówno na północy jak i na południu cywilizacja zginęła w ciągu zaledwie trzydziestu lat.

- Jeszcze nie jest za późno, aby stąd odejść.

Uświadomił sobie nagie, że właściwie nie wie; co naprawdę wypowiadał na głos, a co tylko pomyślał. W tej zimnej, białej komorze otaczająca go rzeczywistość załamywała się jak zakrzepłe światło. - Zdażyłem zatracić już wszelką motywację, jaka do tej pory utrzymywała mnie przy życiu - wyjaśnił. - Nie chcę stać się jednym z tych barbarzyńców, którzy usiłują przeżyć za wszelką cenę. Większość z nich jest i tak skazana na śmierć - z głodu, zarazy lub gwałtu.

- Wcale nie musi tak być. Warunki poprawiły się, w życie wkracza znowu porządek. Twoje umiejętności staną się potrzebne. Przydadzą się twoja odwaga i zdecydowanie. Pozostań żywy, mógłbyś pomóc innym przetrwać.

Śmierć nie jest wcale czarna, lecz biała, pomyślał. Nadchodzi w połyskującej, błyszczącej i zimnej szacie. - Najchętniej zostałbym tu, obok ciebie - powiedział, unosząc do góry łopatę. - Mógłbym wykopać sobie miejsce tuż obok i wtedy dzielilibyśmy wspólnie wieczność, zamarznięci ramię przy ramieniu.

Wyobraził sobie, jak śnieg okrywa go szczelnie, a on poprzez lód wyciąga ku niej rękę. Jego ciepła dłoń wytapia sobie ku niej drogę, aż wreszcie ujmuje jej zmarznięte palce. Wtedy byłby szczęśliwy.

- Nie! Ja jestem martwa, ale ty żyjesz!

Tak, na razie jeszcze żyję, pomyślał.

- Zadaniem żywych jest pozostać przy życiu. Ludzkość zawsze napotykała na przeszkody, ale nie dawała za wygraną.

Gdyby ludzie poddawali się tak szybko jak ty, nie wyszliby nigdy z dżungli.

Korciło go, aby krzyknąć: Nie! Moje korzenie tkwią, tu. Moi przodkowie wywalczyli dla mnie to domostwo, płacąc za nie własną pracą i śmiercią. Tu jest moje miejsce.

Masz przecież nogi. Zrób z nich użytek! Uciekaj na południe! Staraj się przeżyć! Poczekaj, aż lód cofnie się z powrotem, nawet gdyby miało to trwać sto lat, sto wieków! Nie zapomnij o tym! Wracaj do swego wyczarowanego świata, który jest gotów poddać się kolejnej odbudowie. Wracaj i uczyn z niego świat jeszcze lepszy! Dasz sobie radę, jeżeli tylko nie zapomnisz tego, co mówię! Jeżeli nie zaprzestaniesz walki! Jeżeli przeżyjesz!

Oślepiiony blaskiem, zamknął przedtem oczy, ale teraz otworzył je z powrotem. Zdał sobie sprawę, że to nie ona mówiła. Głos pochodził z jego wnętrza. Był to ten sam głos, jaki słyszał kiedy w jego snach pojawiała się Catherine, wiodąc z nim rozmowy. Był to głos jego przodków, dobiegający poprzez wieki walk o przetrwanie, walk z ogniem i lodem, suszą i powodzią, zarazami i głodem, z tymi wszystkimi zwierzętami, które były silniejsze, szybsze i bardziej zabójcze od ludzi. Był to prastary głos ludzkości, nawołujący do walki, nawołujący do przetrwania.

Pożegnał się z dziewczyną w lodzie, wygramolił z jamy, którą przedtem wykopał, po czym udał się w długą drogę powrotną.

Następnego dnia wziął się do pracy przy saniach. Kiedy były już gotowe, naładował je narzędziami, bronią i prowiantem, a na samym końcu książkami, z którymi nie chciał się rozstać. Czekala go ostatnia wędrówka; ale nie do lodowca, lecz do wzgórza, gdzie pochował żonę i dzieci. Tak się złożyło, że wichur oczyścił wzgórze ze śniegu. Po powrocie Reed udał się w drogę na południe. Nie oglądał się za siebie.

przekład: Mieczysław Dutkiewicz